

Rozdział 13 Misja rozpoczyna istnienie

Wang-malarz suwając nogami po podłodze wąskiego ko-rytarza w domu nr 1 przy ulicy Beaumont, w dzielnicy Whitechapel w Londynie, podszedł do bramy wejściowej i otworzył ją. Widok tego młodego Chińczyka, ubranego w luźną suknię, z dosyć cienkim warkoczem wiszącym na plecach i kołyszającym się na wszystkie strony, zrobił duże wrażenie na młodzieńcu, który stał przed drzwiami. Ledwie się powstrzymał od wykrzyknienia z wielkiego zdziwienia, gdy zobaczył tę postać tak niezwykle odbijającą się na tle dosyć brudnego domu w bocznej ulicy ogromnego miasta. Nie przyszło mu na myśl, że misjonarz z Chin, którego pragnął odwiedzić, mógł przywieźć ze sobą służącego - Chińczyka!...

"Czy pan Taylor jest w domu?", zapytał młody pan Maedows. "Proszę wejść do środka" rzekł Wang łamaną, cichą angielszczyzną. "Pójdę zobaczyć mój pan..." i już po chwili wrócił, aby gościa wprowadzić do małego, bardzo skąpo umeblowanego pokoju. Hudson siedział sam pogrążony w pracy nad dziełem, które zajmowało każdą jego wolną chwilę od czasu, gdy kilka miesięcy temu powrócił z Chin, a które, jak się okazało, miało zająć mu jeszcze dużo czasu, a mianowicie w dokonywaniu rewizji Nowego Testamentu w języku chińskim. Jego warkocz zniknął oczywiście z chwilą gdy przybył do Anglii, a Hudson ubrany w swoje stare, wytarte ubranie, wyglądał jak jakiś biedny urzędnik, którego nie stać nawet na zapalenie choćby skromnego ognia na kominku!... Choć dzień był dosyć chłodny, ogień prawie że wygasł. Bystre oko młodego Maedowsa natychmiast dostrzegło widoczne ubóstwo mężczyzny, którego przyszedł odwiedzić, a który właśnie wstawał od biurka, z promieniejącą uśmiechem twarzą, aby go powitać. Gdy po chwili zasiadał do skromnego posiłku z Hudsonem i Marią, natychmiast zauważył, że obrus nie był pierwszej czystości i że jedzenie, ugotowane przez Wangę nie było na wysokim poziomie. Wszystko to mogło mu dać bardzo biedne wyobrażenie o życiu tych misjonarzy i z miejsca go zniechęcić. Ale mimo wszystko ci młodzi ludzie, mający oboje mniej niż trzydzieści lat każde, którzy mogli mu opowiedzieć takie fascynujące historie o obleżonych miastach, ucieczkach z rąk piratów, tak że wprost nie mógł złapać tchu z wrażenia - którzy, nade wszystko, mieli tyle cudownych odpowiedzi od Boga z tylu wysłuchanych modlitw, ogromnie mu przypadli do serca. Było rzeczą oczywistą, że ci ludzie mieli cel w swoim życiu. Nie miało to dla nich żadnego znaczenia, że ich odzież była staromodna, czy też, że ich dywan świecił dziurami... Było rzeczą oczywistą; że im na odzieży i dywanach bynajmniej nie zależało. Pochłonięci byli tylko jedną rzeczą: faktem, że miliony Chińczyków nie wiedzą nic o prawdziwym Bogu i że im o Bogu tym, koniecznie trzeba powiedzieć! A młody Maedows, który miał co do tej sprawy identyczne poglądy i pragnął jak najprędzej udać się do Chin, aby im o tym powiedzieć, postanowił wreszcie, że Hudson Taylor reprezentuje takiego rodzaju właśnie towarzystwo misyjne, którego członkiem i on pragnąłby zostać!

Ale Hudson musiał mu wyjaśnić, że jakkolwiek bardzo tego pragnął, aby ludzie udawali się do Chin w celu ogłaszania dobrych wieści dotyczących miłości Boga w stosunku do ludzi, to jednak - pomimo faktu, że sam pragnął również wkrótce tam powrócić - nie był w stanie sprawować zadań towarzystwa misyjnego, gdyż nie posiadał pieniędzy! Nie miał nawet na tyle, aby wysłać choćby jednego misjonarza do Chin, a szczerze mówiąc, od czasu powrotu do Anglii, sam będąc w bardzo złym stanie zdrowia, rzadko kiedy wiedział skąd dostanie pieniądze na opłacenie czynszu za mieszkanie na następny miesiąc!... Towarzystwo Ewangelizacji Chin opuścił już dosyć dawno, a obecnie miał tyle pracy z uzupełnianiem swego medycznego wykształcenia i z rewizją chińskiego Nowego Testamentu, że absolutnie nie miał czasu na pracę zarobkową. A mimo to w jakiś cudowny sposób pieniądze przychodziły często niemalże w ostatniej chwili, jak już nie miał absolutnie co do ust włożyć, ktoś z jego krewnych czy przyjaciół, którzy interesowali się nim i jego pracą w Chinach, przysyłał mu pomoc. Hudson zdawał sobie sprawę z tego, że widocznie sam Bóg poruszał ich serca ku temu, dzięki czemu jego wiara i zaufanie w stosunku do swego

Ojca Niebieskiego wielce jeszcze wzrosły. Ale mimo wszystko czuł, że nie jest w stanie angażować misjonarzy - żyjąc w tego rodzaju okolicznościach - co też wyraźnie świadczy młodemu Maedowsowi. Ten ostatni jednakowoż miał co do tego inne poglądy. Przecież jeśli Bóg mógł poruszać ludzi, aby wspierali Jego sługę Hudsona Taylora, to czyż nie mógł równie dobrze poruścić ludzi, aby wspierali i jego, młodego Maedowsa, który był również Jego sługą? W każdym razie Maedows oświadczył, że po tym wszystkim, co widział i słyszał, gotów jest udać się do Chin, zakładając, że Bóg tak uczyni. W ten sposób Hudson otrzymał swego pierwszego misjonarza, który wyjechał do Chin kilka miesięcy po tej rozmowie. Hudson, dobrze pamiętając o swoich przeżyciach, gdy po raz pierwszy przybył do Szanghaju, postanowił temu swemu misjonarzowi przysyłać pieniądze i listy regularnie - a nie tak jak to było w jego przypadku - tylko od czasu do czasu. Kupił dużą, bardzo reprezentacyjnie wyglądającą książkę kasową, w której starannie zaczął notować wszystkie otrzymywane dary pieniężne, po czym, pieniądze te przekazał szybko Maedowsowi. Kupił również segregator, w którym odtąd przechowywał listy i często pisał do swego młodego przyjaciela. Po roku Maedows miał tylko jeden powód do narzekania, a mianowicie ten, że tak o nim pamiętano, że tak o niego dbano, że tak regularnie otrzymywał pieniądze, że niekiedy mu się zdawało, że w ogóle nie żyje wiarą w pomoc Bożą! Był niemal rozczerowany tym, że nie musiał cierpieć żadnych trudności w związku z brakiem pieniędzy. Na to Hudson mu napisał, że nie ma pojęcia skąd otrzyma pieniądze na jego pobory w następnym miesiącu, ani też nie wie, ile ta pensja będzie wynosiła, stąd też konieczną jest rzeczą, aby nie usta wali w modlitwach, aby Bóg zechciał kontynuować dopływ środków finansowych. Otrzymawszy taki list, młody Maedows się uspokoił!... Ale co to znaczyło mieć jednego jeszcze więcej misjonarza w kraju, w którym żyło i umierało bez usłyszenia choćby jeden raz o jedynym prawdziwym Bogu, miliony, wiele milionów ludzi! Na ścianie jego małej pracowni przy ulicy Beaumont nr 1 w Whitechapel wisiała duża mapa Chin, po której przesuwiał się wzrok Hudsona raz po raz - ilekroć odrywał choć na chwilę swoje oczy od leżących przed nim na biurku angielskich i chińskich Biblii. Co chwilę czytał na nowo nazwy prowincji leżących daleko od wybrzeża - w głąb lądu. Miały one ogromnie dźwięczne, a przy tym brązowe nazwy, które w szczególny sposób pobudzały jego wyobraźnię - Na Południe od Chmur, Cztery Strumienie, Na Zachód od Gór, Na Północ od Jeziora, Przeźrocyste Morze, Na Południe od Rzeki... Protestantcy misjonarze nigdy jeszcze nie dotarli do tych odległych rejonów, a Hudson myślał o setkach miast, tysiącach miasteczek i dziesiątkach tysięcy wiosek, a nade wszystko o ich mieszkańcach!... Przecież było ich, tam setki, tysiące, miliony! Myśl o tych milionach ustawicznie mu się kładła na serce. Miliony mieszkańców Chin - których można było tak bardzo pokochać, a którzy tak bardzo błędzili! Takich ludzi jak pan Nee, i pan Wang koszykarz, i gospodarz z wioski O-Zi! Codziennie lud chiński przypominał mu jego wierny sługa, malarz Wang, który opuścił swoją rodzinę i swój kraj, aby mu służyć. Często też wspominał tego zakonnika, który się kazał zamurować w jednej z cel świątyni, w nadziei, że w ten sposób znajdzie poszukiwaną "Drogę". Myślał o ojcu pana Nee, który "Drogi" tej szukał przez dwadzieścia lat i umarł nie znalazłszy jej. I im więcej się modlił o to, aby Bóg wysłał misjonarzy do tego odległego kraju, a w szczególności do jego odległych prowincji, tym bardziej w sercu jego utwierdzało się przekonanie, że jest wolą Bożą aby on sam też coś uczynił w tej sprawie.

Już nawiązał kontakt ze wszystkimi towarzystwami misyjnymi, jakie tylko sobie zdołał przypomnieć i błagał, aby wysłali misjonarzy do tych ogromnych prowincji wewnętrznych Chin, posiadających tak barwne nazwy, w których mieszkało tyle milionów ludzi czekających jeszcze na wieść o Jezusie. Słuchano go wprawdzie z uwagą i przyjaźnią, ale oświadczano, że chwilowo niczego nie da się zrobić. Wtedy wciąż na nowo powstawała w jego sercu myśl, aby samemu stworzyć towarzystwo misyjne, a potem udać się do tych ogromnie odległych części Chin, takich jak Na Zachód od Gór, Na Południe od Chmur, Na Północ od Jeziora...

Studiował znajdującą się na ścianie jego pracowni mapę często, długo i uważnie. Było jedenaście dużych prowincji, a także tajemniczy Tybet, w którym też nie było żadnych misjonarzy. Ach, pomyślał Hudson,

gdyby, na każdą prowincję było dwóch misjonarzy! To stanowiłoby przynajmniej początek.

"Jeśli tak, to dlaczego nie prosisz Boga, aby ci ich posłał?"

Myśl ta Hudsonowi wcale nie przypadła do gustu i bardzo mu się nie podobała. On nie chciał zainaugurować towarzystwa misyjnego dla wnętrza Chin. Był całkowicie gotów udać się tam osobiście, ale nie chciał posyłać innych ludzi! A co by się stało, gdyby ci młodzi mężowie i niewiasty, których by on posłał, tam się znaleźli, a potem nie byłoby dostatecznej ilości pieniędzy, aby ich utrzymać? A gdyby tak umarli z głodu? Albo, co by się stało, gdyby Chińczycy zapalali nienawiścią w stosunku do ludzi, którzy przybyli, aby im głosić jakąś inną religię to gdyby pozabijali misjonarzy? Przychodziły mu na myśl najrozmaitsze straszliwe możliwości. Jakąż straszną byłoby to rzeczą, gdyby się było tym człowiekiem, który ich posłał na śmierć! Czuł, że odpowiedzialność była zbyt wielka, dlatego też starał się, odsunąć od siebie myśl o utworzeniu towarzystwa misyjnego. Ale myśli tej pozbyć się nie mógł - tkwiła w jego sercu i tam pozostała.

Było to pewnej niedzieli w czerwcu, rano nad brzegiem morza w Brighton - tam wreszcie postanowił, że jednak ten krok uczyni. Właśnie schodził ku morzu, bardzo powoli stąpając po kamyczkach zaścielających plażę i spoglądał na łniącą w blasku słońca taflę morza, bardzo wówczas spokojnego podczas gdy jego umysł był ogromnie wzburzony: z jednej strony ogromna odpowiedzialność wysyłania ludzi do tych rozległych i dotąd nieznanych zupełnie obszarów wewnętrznych Chin, gdzie mogliby nawet i z głodu umrzeć - a z drugiej strony - jakże tu zostawić te miliony Chińczyków, aby umierały bez znajomości Boga! To było daleko okropniejsze! A potem nagle przyszło mu na myśl, że nawet gdyby wszyscy misjonarze umarli z głodu, to rzecz oczywista, poszliby wprost do Nieba - a cóż mogłoby być wspanialszego nad to? A gdyby przed swoją śmiercią sprawili, że choć jeden Chińczyk nawróciłby się od oddawania czci diabłu do uwielbiania Boga, to byłoby to warte zachodu! I o dziwo, ta pesymistyczna refleksja sprawiła, że poczuł się wielce pocieszony!

A potem przyszła mu jeszcze inna myśl: jeśli założy towarzystwo misyjne, którego celem byłoby wysyłanie misjonarzy do wnętrza Chin, to uczyni to wyłącznie z tego powodu (i z tego sobie dokładnie zdawał, sprawę), że sam Bóg go do tego nakłaniał. Jeśli zaś Bóg go nakłaniał, to cała odpowiedzialność za to, co się stanie, będzie spoczywała na Bogu, a nie na nim! Hudson zaczął się zastanawiać, dlaczego mu to wcześniej nie przyszło na myśl. Bóg będzie odpowiedzialny, a nie on! Gdy ta myśl wreszcie wyraźnie utwierdziła się w jego sercu, poczuł, że ciężkie brzemie, które go dotąd przygniatało, zaczęło delikatnie staczać się z jego ramion. "O, Panie!" zaczął się modlić z uczuciem ogromnej ulgi, "na Tobie spocznie całe to brzemie!" Już był od niego uwolniony, a myśl o głodujących misjonarzach już go odtąd nie prześladowała więcej! "Pójdę, jako Twój sługa na Twój rozkaz, Panie..." Tak - a więc musi zainaugurować towarzystwo misyjne! A wiedział też w tej chwili, że może to uczynić. Wszystkie strachy odnośnie do tego, co się może stać w przyszłości, rozwiały się jak poranna mgła gdy wzeszło słońce. To, co się stanie wskutek usłuchania przez niego głosu Bożego nie leżało w sferze jego odpowiedzialności, jego zadaniem było iść naprzód i prosić Boga, aby mu dał to wszystko, co było konieczne, by założyć towarzystwo misyjne, którego członkowie, mogliby udać się Na zachód od Gór, Na południe od Chmur, Na północ od Jeziora... Hudson myślał tak: jest jedenaście prowincji, Tybet, powinno być po dwóch pracowników dla "każdej z tych krain, aby rozpocząć pracę niesienia dobrych wieści o miłości Boga ku człowiekowi, aby te dobre wieści zanieść do wnętrza Chin! Dwa razy dwanaście jest dwadzieścia cztery. A tak Hudson stojąc, tam nad brzegiem morza, w niedzielę rano, z odkrytą głową, zamknął oczy. Stał tak przez kilka minut, przy czym fale muskały jego nogi. A potem otworzył swoją Biblię i zrobił w niej następującą notatkę: "Modliłem się o dwudziestu czterech chętnych wykwalifikowanych pracowników w Brighton, dnia 25 czerwca 1865". Wreszcie z lekkim i pełnym radości sercem udał się po kamyczkach w

kierunku promenady, po której przechadzały się panie w krynolinach w towarzystwie panów w cylindrach, a dziarskie rumaki kłusowały przy dyszlach powozów i lekkich woltów. Ale Hudson jak gdyby nie widział tego całego tłumu modnie ubranych ludzi zapelniających całą nadmorską promenadę - myśli jego były bardzo daleko...dwudziestu czterech pracowników - w tym Maria i on sam, mają zanieść dobre wieści milionom mieszkańców w prowincjach Czterech Strumieni, Na Południe od Rzeki, Przezroczyste Morze, Na Północ od Jeziora...

Ani na chwilę nie wątpił, że Bóg wysłucha jego modlitwę. Nie martwiło go też ani trochę, że on, który posiadał zaledwie tyle, aby zapewnić utrzymanie żonie i dzieciom miał odtąd potrzebować tysiące funtów rocznie, aby dać utrzymanie dwudziestu czterem chętnym, wykwalifikowanym pracownikom. Jeśli wykonywał Bożą wolę w Boży sposób, to z całą pewnością Bóg mu pošle konieczne ku temu pieniądze!

Hudson był człowiekiem ogromnie praktycznym, potrzebne pieniądze, a nade wszystko potrzebni pracownicy już się gromadzą! A więc musi się na ich przyjęcie przygotować. W poniedziałek powrócił do Londynu, a we wtorek złożył wizytę w banku.

"Pragnę otworzyć nowe konto bankowe"- powiedział dyrektorowi banku.

"Jaką sumę posiada pan na początek?"- zapytał go tenże pan.

"Dziesięć funtów".

"A na czyje imię ma figurować to konto?"

"Wewnętrzna Misja Chin" - odparł Hudson.

I tak towarzystwo misyjne zaczęło istnieć!